

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

NOC W WENECYI.

*Una barghetta in mar
Soclando va,
Vi suon due Sposi...*

» Héj! gondolierze! noc już zapada, daj tu gondolę! « —
» Nie mogę panie, gondola nąjęta. « — » A ja ci powiadam, daj ją tutaj; bo ją mieć muszę. Czy mię nie poznajesz? « Ten, któryto mówił, odchylił poły płaszcza i podniósł cokolwiek w górę szeroką krawędź kapelusza. — » *Corpo di bacco!* czy mię oślepiło, żem nie poznał waszę *eccellenzę*. « — » Oto masz dwa cekiny, powierz mi swoją łódkę, i ruszaj sobie z Bogiem. « — » *Eccellenza!* jakem pocziwnie mogę. Ten młody Francuz, którego wasza *eccellenza* wczoraj z sobą do Murano wzięłeś, i z którym szczęśliwie powróciłeś, najał mię. Tego wieczora znowu tam udać się zamysła. « — » Wiem o tém. — » I jak mi

się zdaje, chce z sobą dzisiaj zabrać swoją kochankę do Wenecyi; bo — » Któż ci to powiedział? « — » Nikt; ja się tylko domyślam, bo pytał mię dzisiaj: czyli w mojej gondoli jeszcze jedna osoba pomieścić się może? « — » Pytał się oto? dobrze. Tu masz jeszcze dwa cekiny, ale nie ró b mi zwłoki; idź sobie. — » Ależ przez Boga! « wasza *eccellenza* nie jesteś gondolierem. Gdyby się co zdarzyło, wszystkoby na moję głowę spadło. « — » Bądź spokojny, i odéjdz! « — » Ależ... No, niechże nareszcie i tak będzie... jednakże bądź panie ostróznym! z morzem nie łatwa sprawa. « — » Po tych słowach mężczyzna w płaszczu, pełen niecierpliwości, wskoczył do gondoli; zrzucił płaszczy i kapelusz, zakasał obojęzajem majtków rękawy od koszuli, i włożywszy czapkę, wsunął ją głęboko na oczy; poczem starał się, ile mógł, zro-

bić odmianę w swojej odzieży, w zamysle uczynienia się niepoznanym; wreszcie położył się w gondolę, jak gdyby chciał zasnąć, ale wistocie, nie był to sen, lecz głębokie zadumanie się. Tylko to imię: »Nanna,« i ten wykrzyk: »Przeklęty Francuzie!« wymówił po kilka kroć razy, zgrzytnąwszy zębami. — »Gondolierze! czy nie słyszysz, którą godzinę wybił dzwon na wieży S. Marka?« ozwał się głos ostry. »Już późno; wstawaj! Dalej do Murano!« — »Zaraz panie, zaraz; jestem gotów.« Przebrany gondolier ukośnym potoczył wzrokiem pomłodzieńcu, który w tejże chwili w gondolę wstępował. Był to smutny blond mężczyzna, z wielkimi niebieskimi oczyma. Miał na głowie niską czapczkę, z pod której widać się rześiste kędziory; a gdy wstępując do gondoli płaszcz odsłonił, ukazał się opięty, jak śnieg biały mundur, który go obok czarnej postaci Włocha, piękniejszym czynił. Na ten widok oczy gondoliera zaiskrzyły się dzikim ogniem, stanął jak wryty, nie odbił gondoli od brzegu. — »A cóż, długoż będę czekał?« — »Zaraz, za-

raz panie!« odpowiedział Włoch ponury, udając, jakby się do odpłynienia zabięrał. . . — »Piękną noc mamy.« — »Bardzo piękną panie. Tam słychać serenadę. Co za pieśniwe głosy, co za wyborny dźwięk instrumentów! Na wielkim kanale płynie barka pełna muzykantów. Wszakże zapewne wiadomo panu, że dzisiaj bal maskowy po wszystkich teatrach.« — »I ja tam będę.« — »I pan tam będziesz? przecież w Murano nie ma żadnego balu!« napomknął śmiejąc się gondolier. — »Niebawem wrócimy do Wenecyi.« — »A prawda! przypominam sobie; wszak mi to pan dziś rano powiedziałeś, gdyś mię najmował. Powrócisz do Wenecyi ze swoją — »No — ze swoją? . . . cóż to ma znaczyć?« — »Wszak mię eccellenza rozumiesz,« odrzekł złośliwie gondolier. — »Bezwstydnny! — « — Mniemany majtek coraz silniej robił wiosłem, i trawił w sobie wściekłość gniewu. Oczy jego lyskały ogniem. Po chwili tej wewnętrznej walki poskromił burzę w sobie i mówił dalej: — »O panie! my gondolierowie, z podobnemi awanturka-

mi już oswojeni jesteśmy. Trzeba wiedzieć, iż lubo o tén wszystkim gadamy jak o codziennym chlebie, nie jesteśmy jednakże ani beczelni, ani ciekawi; przez wzgląd na korzyść własną mileżymy, chociaż co i wiedzieć się zdarzy. Bo któżby chciał drugi raz gadatliwego gondoliera? Taki, co języka nie umie zatrzymać, musiałby albo czego inszego się chwycić, albo z głodu zdychać. « — » Co u kata! tyś filozofem. « — » Zbyt łaski, panie kawalerze. « — » Tu zamilkli obadwaj. Gondola szybko leciała, i wnet stanęła w Murano. — » Jużeśmy na miejscu panie. « — » Dobrze. Więc ręczysz mi, że jeszcze jedna osoba bez niebezpieczeństwa. — » Wszakżeście panie sami widzieli, z jaką szybkością łódź moja biegła; ręczę, że i cztery osób pomieściłby się mogło. « — » Zgoda. Więc czekaj tu na mnie. Ale ani na krok nie oddalaj się od gondoli, ażebym, gdy powrócę... « — » Spuść się na mnie panie. « — Młodzieniec lekko wyskoczył na brzeg, i udał się ku domowi, który stał w nie wielkiej odległości. Zapukał po dwakroć dosyć silnie

drzwi mu się otworzyły z wielką ostrożnością. Gondolier wyszedł także z łodzi i śledził za młodzieńcem ciekawemi oczyma. Nie długo trwało, gdy usłyszał cichy głos, który do młodzieńca się odezwał: — » Wéjdźcie, wéjdźcie, panie kawalerze, *signora* oczekuje was już od dawna. « I drzwi zamknięto wewnątrz. Gondolier przechadzał się pod oknami tego domu, który, jak się zdawało, dobrze mu był znany. I wrzeczy samój, byłoto *cassino*, które bogaty hrabia C. dla swojej małżonki na letnie pomieszkanie zakupił; hrabina tu najchętniej przebywać lubiła, kiedy ón w starożytnym pałacu swoim w Wenecyi mieszkał. Gondolier spoziérał często na migające światło w szwach okien pokoju sypialnego młodej hrabiny. Wyobrażał sobie, iż to światło jest stróżem jej cnoty. Byłto jeden z owych zabobonów, który umysł nasz przemocnie owładywa, i któremu się czasem nikt oprzéc nie zdoła; jeżeli to światło zgaśnie, tak pomyślał sobie, natenczas hrabina stanie się wiarołomną mężowi swemu. I ciągle wzrok zatapiał w rozjaśnione szyby. Po

dwugodzinném oczekiwaniu odbiły się dwa cienie na jasnych firankach. Jeden z tych cieniów przybliżył się ku światłu, i wraz największa ciemność opanowała pokój hrabiny. — Gondolier wzdrygnął się, jakby od gromu rażony. Ze zgaśnięciem światła, rozstrzygnął się los hrabiny. Wielkim krokiem przechadzał się po brzegu, i snadno po nim poznać było, że roje dzikich pomysłów snuły mu się po głowie. Te tylko ucięte słowa: » Śmierć — ogień — klucz — morze, « wyrzucił chwilami z głębi wzburzonej piersi. Nakoniec ożwał się głosem stłumionym i zimnym: » Odwiozę ich do Wenecyi. « Zdawał się już być wysiłonym; z trudnością zawlókł się do gondoli i rzucił się w nią, z rozpazą, jakby nieżywy. Dopiero trzask zasuvek drzwi otwierających się w *cassino*, przywrócił go do życia; powstał ze zwyczajną sobie krzepkością, przybierają jak wprzód ton wesoly i obojętny. — » Nie lękaj się Nanno! pódź! nie bój się, « mówił młody mężczyzna do kobiety, będącej w czarnej zasłonie, którą pod ramię prowadził. — » *O mio caro!* « — » Mój

gondolier jestto poczciwy człowiek, chociaż tak ponuro patrzy, i chustką i czapką pół twarzy zasłania. Przymtem jest on wyrozumiały, i wecale nie ciekawy. Wszak prawda, mój przyjacielu? « — » Prawda *eccellenza!* « — » Więc wieź nas, a spieszno! « Gondola odbiła od brzegu. » Nie jestżeto urokiem zachwycającym Nanno, płynąc przy brzasku gwiazd po zatoce weneckiej? Patrz, jak morze jest piękne i wygładzone. Na jego olśnioném zwierciadle widać tylko prądkie, które łódka nasza kręśli, a lekki powiew, pędzący nas ku brzegowi, zdaje się nas owiewać wonią południowych wybrzeży. O zaiste, Wenecya jest miastem kochanków! Jaka cisza do koła. Nigdy jeszcze nie użył przyjemniejszej i tak zachwycającej rozkoszy. Lec ty Nanno, czemuż nie nie mówisz? czemu nie opiewasz uczuć swoich, któremiś przejęta, nie opiewasz cudów tej spaniałej nocy, która jest tak urocza, tak błogo poezyjna? czegoż się lękasz najukochańsza? « — » O, mój drogi! Ja się nie lękam — bo i czegoż mogłabym się przy tobie lękać? Czyliż mi wszystkiem

nie jesteś na świecie? Czyliż cię nie kocham uad wszystko na świecie? Czyliż nie jestem twoją, całkiem twoją — twoją od niedawnej chwili? « — Tu zatrzymała się gondola. Pod czapką wiosłarza gniewem zaiskrzyły się oczy. » A więc tej nocy po raz pierwszy zgasili światło, » jęknął z głębi ściśniętej piersi. — » Czyś się zmordował wiosłarzu? « — » O nie! « I płynął dalej. — » Łódź się chwieje! Bądź ostróżny wiosłarzu; jesteśmy tu na połowiu drogi, w równym oddaleniu od obudwóch brzegów. O nieszczęście nie trudno; my nie umiemy pływać. « — Te słowa zdawały się robić wielkie wrażenie na wiosłarzu. » Jaktó, eccellenza nie umiesz. — » Nie umiém; masz się czemu dziwić, woda jest twoim żywiołem. Spodziewam się, iżbyś nas ratował. » Nanna, dręczona jakąś niepojętą bojaźnią, przytuliła się do swego kochanka. — » A więc ty nie umiesz pływać! « wrzasnął gondolier z piekielnym śmiechem i powstał przed nimi w całej swojej długości, jakby jakie krwawe widmo. » Ha! ha! więc ty nie umiesz pływać, cudzoziemcze! « To mówiąc rzucił swoją

czapkę w morze, i przed małżonką odsłonił twarz wścieklą: » Poznajesz mię! « krzyknął. » No no, uspokój się, uspokój; nie długo cierpieć będziesz. Tu, na tém miejscu razem umrzécie oboje. « — » Mój mąż! « krzyknęła z przestraczem Nanna. — Młody Francuz porwał się do był sztyletu, lecz wtéjże chwili hrabia całym ciężarem swego ciała cisnął się na krawędź gondoli, która się przewichnęwszy, wszystkie troje zatopiła w morze. — Hrabia, umiejąc pływać, dostał się niebawem do łodzi, patrzył wzrokiem nasyconej zemsty na kochanków, walezących nadaremnie z nurta mi morza. Rozśmiał się głośno. — » Nie prawdaż, jaktó pięknie przy blasku gwiazd płynąć na zatoce! Nieprawdaż, młokosie, żeś nigdy nie doznawał więcéj błógiego uczucia. A tyż Nanno, czemuż się nie rzucisz mu na szyję? nie przytulisz do piersi jego? Wszak przy nim nie masz się czego lękać; albożto nie kochasz go nad wszystko na świecie? alboż do niego całkiem od niedawnej chwili nie należysz? « — Podczas tych słów patrzył na wszystkie daremne

usiłowania, na całą męczarnię śmierci tonących kochanków; słyszał ich wołanie o pomoc; widział ich ostatnie wyęczenia życia, ich okropną, śmiertelną, ostatnią walkę! A kiedy już w przepaściach bezdennego grobu zatonęli, podniósł się dumnie wśród łodzi i zawołał z dzikością:
— »Jestem pomszczony!« —
I skierował łódź ku Wenecyi.

CZY POWRÓCI.

Matuleńko! on niewróci,
On pojechał wobcą stronę,
On zapomni i porzuci
Biedne dziewcze opuszczone.

Patrzę co wieczór na drogę,
Patrzę na drogę co ranka,
Czemuż zapomnieć nie mogę,
Albo zobaczyć kochanka?

Rano, jemu zbieram kwiatki,
W wieczór czekam na jagody —
I stoję na progu chatki
Zawsze sama tak jak wprzódy!

W nocy, ledwie pies zaszczeka,
Zrywam się, szukam oczyma,
A serce bije i czeka —
A jego nie ma i niema!

Może jutro! jutro wschodzi —
Ja znowa biegnę na drogę,

I jutro całe przechodzi
Doczekać się go nie mogę!

O święty stróżu Aniele!
Doprowadź go przez bezdroża,
A ja ci wnoszę kościół,
Wianek i świecę połóż.

J. K.

ANECDOTY I FRASZKI.

Lesyng porównał świat z zegarem: «Wagą maszyny świata, mówi on, jest wór złota; a wachadłem — kobieta».

Dawna starożytność wyobrażała Gracye w postaci niewieści; ale zapewne nie bez przyczyny wystawiano i Jędze w obrazie kobiety.

Powiedźcież mi przecie panie Macieju, jakim sposobem przyzwyczailście się znosić nieustanne wrzaski żony waszej. — Tak właśnie, odpowiedział Maciej, jak nasz sąsiad młynarz przyuczyć się musiał znosić ciepłiwie młyna swojego hałas.

Pewien wielbiąc w zapale różane lica panny Anieli, nie mógł się ich zadość nachwalić, kiedy mu ktoś z boku mowę temi przerwał słowy: «Wielkaszko da że farbują».